

JAN CZEMPAS

BYŁ CHÓR
CZYLI
EPITAFIUM DLA „POLONII”

„Był chór czyli epitafium dla „Polonii”

Po niedawnej śmierci **Walentego Początk**a i **Augustyna Seweryna** z licznego niegdyś grona pierwszych członków bieruńskiego Towarzystwa Śpiewu „Polonia”, żyje jeszcze tylko jeden chórzysta: **Karol Labus**. Jest on zarazem ostatnim żyjącym uczestnikiem powstań śląskich ze Starego Bierunia.

Zbyt natarczywa jest, pełna obaw, myśl, by jej nie wypowiedzieć głośno: chyba dojdzie do tego, że śmierć ostatniego z założycieli, przypieczeruje kres publicznej działalności tego, co po ówczesnym pozostało – chóru parafialnego.

Bez zaangażowania w swą pracę dyrygenta i bez dalekowzrocznego mecenasa widzącego potrzebę i korzyści z jego istnienia, bez dopływu nowych, młodych głosów, starzejący się, pozostawiony samemu sobie, bez odrobiny nadziei na choćby częściowy nawrót dawnej świetności utracił niezbędną aktywność. Ogarnięty zbiorową apatią, czeka na swój koniec, a niniejszy tekst, rychło stanie się rodzajem epitafium. Wtedy pozostanie nam już tylko z rozrzewnieniem westchnąć: był chór. Jego nieobecność, na zawsze, nie zawsze z jego woli, podczas ostatnich kilku uroczystości kościelnych, które zawsze dotychczas uświetniał, hipotezę o jego „kończeniu się”, czyni bardzo prawdopodobną.

Nic więc dziwnego, że smutek, nostalgia i bezradność przebija nawet z tych kilku wersów jednej z piosenek napisanych przez chórzystkę, panią **Helenę Cichy** :

**I tak nam lata płyną, z tęsknotą idą w dal,
A pieśni nasze giną i serca ściska żal,
Że nie ma miłośników, którym by pieśni te
Jak nowy chór słowików, krzepiły serca swe.**

Dzisiaj w tej grupce weteranów śpiewu, pozostało jeszcze tylko kilkanaście osób. Każdy z tej nielicznej garstki wytrwałych, świadomy jest faktu, że im mniej liczny jest chór, tym wyższe muszą być umiejętności i kultura wykonawcza jego członków. Brak sukcesów i następców negatywnie wpływa na zbiorowe i jednostkowe samopoczucie chórzystów.

Nie dziwi więc pesymistyczna ocena artystycznej kondycji zespołu śpiewaczego przez jego członków. Zbyt ni ich jednak onieśmiela odmienność czasów jakie nastąpiły, by potrafili zaradzić zamieraniu, kilka razy już wskrzeszanego, chóru. Sporadycznie poświęcają mu jeszcze trochę swojego wolnego czasu i energii, lecz bez zapału i wiary w odmianę

A przecież jeszcze dwadzieścia lat temu ówczesny proboszcz, ks. **dziekan Jan Trocha**, z optymizmem wpisywał do „Złotej księgi chóru Polonia”, słowa: „Dziś dożyliśmy 50-lecia istnienia Chóru Polonia. Odprawiliśmy wspólnie uroczystą sumę w intencji żywych i zmarłych członków Chóru. Obecnie bawimy w apartamentach probostwa. Wyrażam w imieniu Kościoła i Społeczeństwa, naszą wdzięczność Chórowi za Jego liturgiczną i kulturalną działalność, mając nadzieję i pewność, że Chór dożyje Stu szczęśliwych lat”. Miał ks. Trocha podstawy, by być optymistą, skoro w obchodach tego jubileuszu, uczestniczyły jeszcze 42 osoby, a i on sam miał doskonałe rozeznanie w obowiązkach spoczywających na dobrym mecenasie.

Świecki ruch śpiewaczy zaniknął w Bieruniu z górą dwadzieścia pięć lat temu. W „Statystyce chórów”, będącej w posiadaniu Śląskiego Oddziału Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w Katowicach, przy chórze „Polonia”, widnieje adnotacja „skreślono 16.10.1963”, choć już w roku poprzednim nie wykazywał żadnej działalności.

Na nic się zdały życzenia składane przy okazji uroczystości obchodzonego czterdziestolecia we wrześniu 1959 roku życzone mu prawie tego samego: „dalszego rozwoju i owocnej pracy”, „dalszej twórczej pracy dla Polski”, „dalszego rozwoju i owocnej pracy dla dobra Ojczyzny”, „dalszego rozwoju na polu pieśniarstwa polskiego i owocnej pracy dla naszej

„Był chór czyli epitafium dla „Polonii”

Ojczyzny”, „dalszego rozwoju i rozkwitu”. Jedyne dwóch gratulujących, spośród dostojnych gości, wpisało słowa nieco odmienne, choć niewiele odbiegające od ówczesnej sztamkowej nowomowy. „Bądźcie radością życia” oraz „Młodzież Wiejska zrzeszona w szeregach ZMW to radość i duma starszego pokolenia”. Puste kartki „Złotej Księgi” czekają już trzecie dziesięciolecie na wypełnienie. Niestety, zmieniły się oczekiwania i gusty społeczne, a jak napisał honorowy prezes Oddziału Śląskiego PZChiO Zdzisław Pyzik „różnica i jakość doświadczeń historycznych i życiowych powoduje, że to, czym starsi się szycią, co sobie cenią tego młodzi nierzadko się wręcz wstydzą”. Życie kulturalne lokalnych społeczności skoncentrowało się dziś w kręgu rodziny oraz przyjaciół i zatraciło, jak to nazywa dr Andrzej Linert, znamiona aktywności społeczno-kulturalnej. Zostało ono zdominowane lub wręcz zredukowane do środków masowego przekazu. Socjolog i historyk ruchu kulturalnego,

prof. Antoni Gładysz, dodaje jeszcze do tych symptomów zmian, „niepomiaralny wzrost społecznej aktywności profesjonalnych wykonawców muzyki i śpiewu”. Przy wyraźnej widocznej zmianie samego modelu życia społeczno-kulturalnego społeczeństwa, te puste strony „Księgi”, pozostaną zapewne niezapisane.

Początki bieruńskiego zorganizowanego ruchu śpiewaczego są dość niejasne, dlatego pisanie o nich jest trochę ryzykowne. Były wieloletni sekretarz Związku Śląskich Kół Śpiewaczych, a zarazem niestrudzony kronikarz działalności wszystkich zespołów należących do tego Związku, Jan Fojcik, w „Materiałach do dziejów i ruchu śpiewaczego na Śląsku” napisał, że chór mieszany „Polonia” istniał w Bieruniu Starym już w 1905 roku.

Początkowo nie miał on jednak ustalonej formuły organizacyjnej i pracował konspiracyjnie. Publicznie zespół ten wystąpił po raz pierwszy w roku 1911 na prymicjach u Mańdów na Świerczyńcu. Józef Kocurek był przewodniczącym Prezydium MRN w Bieruniu Starym, w „Krótkiej kronice chóru „Polonia” podaje, że śpiewano wówczas:

„Gdzie jest mój dom”, „Oto dziś dzień krwi i chwały”, „Gdy naród do boju” i inne polskie pieśni patriotyczne, religijne i ludowe. Zespół śpiewaczy wystąpił tam wówczas pod szyldem Towarzystwa św. Alojzego, założonego w Bieruniu jeszcze w 1893 roku, przez ks. Schuhmanna. Towarzystwo to skupiało około 30 Bierunian, głównie młodzieży męskiej,

— jak na to zwracał uwagę niedawno zmarły historyk Władysław Zieliński — niejednokrotnie wbrew chęci organizatorów, związek ten stawał się organizacją polską, kształtującą patriotyzm młodych Górnoszlązaków.

Większość działających wówczas organizacji za cel stawiała sobie rozwijanie życia towarzyskiego, pogłębianie moralności chrześcijańskiej, kultywowanie polskiej pieśni. „Prawie wszystkie te organizacje były, w czasach bardzo ciężkich dla Kościoła katolickiego i polskości na Górnym Śląsku, ostoją i kuźnią wiary, tradycji i kultury rdzennie polskiej.

Pełne pietyzmu pielęgnowanie skarbów religijno-narodowych wierne trwanie na straży ideałów katolickich i polskich na Śląsku, sprawiły w dużej mierze, że Śląsk, pomimo prześladowań religijno-narodowych, pomimo haniebnych metod i gwałtów Kulturkampfu katolickim i polskim w doskonałej syntezie pozostał i doczekał się szczęśliwego wyzwolenia — powrotu na łono katolickiej Macierzy — Polski!” — pisano w pracy „Akcja Katolicka na Śląsku. Powstanie, rozwój, działalność”.

Działalność licznych organizacji kulturalno-społecznych na przełomie XIX i XX wieku była symptomem ożywienia i umasowienia ruchu narodowego. Gdy język polski wyrugowano ze szkół w 1872 roku, a napór germanizacyjny się wzmacniał, działające organizacje wzięły na siebie obowiązek szerzenia oświaty i propagowanie kultury polskiej. Pieśni ludowe tylko w nikłym stopniu wypełniały ówczesny program działalności polskiego ruchu, toteż sięgnął on po pieśni patriotyczne” — pisał wybitny folklorysta i muzykolog, prof.

„Był chór czyli epitafium dla „Polonii”

Adolf Dygacz. Tworzono też nowe pieśni, które opiewały piękno Śląska i jego bogactw, propagowały życie w organizacjach, widząc w nich źródło kolektywnej siły, ognisko budzenia miłości ojczyzny i myśli wyzwoleniczej. Nic też dziwnego, że pieśń była znienawidzona przez pruską władzę. W latach 1873—1914 na liście zakazanych pieśni było aż 241 pozycji. Nad zdyscyplinowanym przestrzeganiem zakazów czuwała szkoła, władze i organizacje hakatystyczne. „Pieśń na Śląsku stała się potrzebą, pokarmem dla duszy, rozrywką po ciężkiej pracy, ukojeniem w chwilach ciężkich i pobudką w chwilach ważnych” — zapisano w „Echach śląskich. Zbiorze pieśni dla ludu polskiego na Śląsku Opolskim”.

Pieśń polska rozbrzmiewała wówczas niemal w każdym śląskim domu. To ona wraz z przywiązaniem do religii ojców miała się okazać skutecznym orężem w walce z tendencjami do zacierania polskości tych ziem. Gdy nacisk germanizatorów się nasilał, pielęgnowanie kultury ludowej należało bodaj do najbardziej eksponowanej formy działalności narodowej i okazało się wyjątkowo owocne — stwierdzał prof. Jerzy Pośpiech w pracy „Tradycje folklorystyczne na Śląsku w XIX i XX wieku”.

Polska pieśń rozbrzmiewała indywidualnie i zbiorowo, w kościele i na cmentarzu, na weselu i podczas pracy, przy zabawie i podczas procesji. Śląsk był umuzykalniony i rozśpiewany. W latach międzywojennych, krakowski muzykolog, prof. Józef Reiss wspominał: „Jechałem na Śląsk w przekonaniu, że nie znajdę tu należytego zrozumienia dla muzyki, a tymczasem ci ludzie ciężko zapracowani i żyjący na pozór tak daleko od świata sztuki, mieli głęboką cześć dla pieśni. I wtedy dopiero zrozumiałem czym była i jest pieśń na ziemi śląskiej. Oto pieśń była tu, na Kresach Zachodnich, ostoją ducha narodowego, była dźwignią świadomości i spójni narodowej. Dlatego rząd zaborczy tępił ją i prześladował z wyrafinowaną bezwzględnością.

Zaborcy bali się pieśni polskiej, bo wiedzieli, że pieśń gnębionego narodu to pieśń buntu!”. Wtórował mu w tej opinii kompozytor i profesor konserwatorium warszawskiego, Jan Maklakiewicz. W 1936 roku pisał on: „Śląsk dla nas, tu w Warszawie, jest i będzie jeszcze długo niedościgłym wzorem pod względem muzykalności szerokich mas i ogólnego zamiłowania do śpiewu chóralnego”. Dla zagrożonych wynarodowieniem Ślązaków, wszelkie inicjatywy kulturalne były koniecznością, stanowiły rodzaj samoobrony przed wynarodowieniem.

Skutecznie bronili oni języka i rodzimego dorobku kulturowego, pielęgnując pieczołowicie przez wiele pokoleń dawne tradycje.

Pieśni, zwyczaje, tradycje, język a nawet strój, świadczyły o odrębności i polskości plebejskich warstw zamieszkujących Górny Śląsk. Plebejski był też ruch śpiewaczy na Górnym Śląsku. Wspomniany już, kronikarz śląskiego ruchu śpiewaczego, Jan Fojcik, pisał: „Założycielami pierwszych chórów, jak i zespołów powstających w tych latach, byli najczęściej robotnicy zrzeszeni w organizacjach zawodowych i oświatowych. Robotnicy byli nie tylko inicjatorami, ale również najliczniejszymi i najaktywniejszymi członkami kółek śpiewaczy. Oni występowali wobec władz pruskich o prawo zrzeszania się i śpiewania po polsku, oni w licznych procesach narażali się na kary i utratę pracy za śpiewanie pieśni zakazanych, oni płacili kary za dyrygentów; gdy nie było innych możliwości, dawali swoje mieszkanie na urządzenie lekcji śpiewu i oni nadawali całemu ruchowi kierunek pracy aż do chwili powstania Związku”, życie społeczne, religijne, kulturalne i oświatowe na Ziemi Pszczyńskiej nie różniło się wiele od opisanego wyżej.

W okresie przedpowstaniowym na terenach sąsiadujących z Tychami istniały oficjalnie tylko cztery chóry: tyska „Harmonia” (od 1 XI 1910 r.), „Gwiazda” z Wilkowyj

„Był chór czyli epitafium dla „Polonii”

(od 22 IX 1912 r.), „Jutrzenka” ze Smardzowic (od 15 VII 1913 r.) oraz mikołowska „Harmonia” (od maja 1918 r.).

Starobieruńska „Polonia”, rozpoczęła statutową działalność 1 stycznia 1919 roku. Zebranie organizacyjne potencjalnych członków odbyło się trzy tygodnie wcześniej, w sali nad restauracją ówczesnego jej właściciela Szmajducha przy Rynku nr 9 (dzisiejszy Dom Handlowy). Zwołał je Klemens Latocha, który też został pierwszym prezesem chóru. Funkcję tę pełnił jednak zaledwie przez kilka miesięcy. Zginął on bowiem w pierwszym powstaniu śląskim w walkach toczonych pod Łąką koło Pszczyny. Oprócz Klemensa Latochy (dowódcy kompanii) w powstaniu zginęli również dwaj inni współzałożyciele starobieruńskiego chóru: Karol Stencel i Józef Krupa.

Honorowym prezesem został wybrany ks. Józef Niedziela, skierowany niedawno do Bierunia, wikary. Sekretarzem wybrano Marcina Knopka, bibliotekarzem został Jan Noras, późniejszy wieloletni sekretarz magistracki, a dyrygentem - Jan Lubecki grający na skrzypcach utalentowany samouk. Ten ostatni był już dyrygentem wspomnianego nieoficjalnie istniejącego, chóru męskiego, ukrytego pod nazwą Towarzystwo św. Alojzego, z czasem rozwiązanego przez władze pruskie za działalność polityczną.

Członkom zdelegalizowanego Towarzystwa dopisano wtedy w kartotekach meldunkowych adnotację: „pływający w polskiej wodzie”. Oprócz wymienionych osób, współzałożycielami starobieruńskiej „Polonii” byli ponadto: Józef Kulski, Jan Kocurek, Jan Nycz, Jan Seweryn, Franciszek Fabian, Walenty Szorek, Franciszek Wiśniowski, Franciszek Lubecki, a z kobiet:

Maria i Franciszka Krupa, Helena i Jadwiga Urbańczyk, Maria, Jadwiga, Gertruda i Katarzyna Latocha, Franciszka, Anna i Maria Hachula, Franciszka Seweryn, Genowefa, Agnieszka i Katarzyna Czempas, Julia i Anna Kostyra, Franciszka, Maria i Anna Hycz, Weronika i Jadwiga Willer, Łucja Hudzikowska, Zofia, Jadwiga, Franciszka i Agnieszka Noras, Monika Rygula, Franciszka i Marta Jagoda, Katarzyna i Helena Cichy, Anna i Wiktoria Śmietana, Marta, Maria i Jadwiga Nyga, Anna doszli: Augustyn Seweryn i Franciszek Karwat — tenorzy oraz Karol Labus — bas.

W maju 1919 roku chór liczył już 155 czynnych członków, w tym 12 kobiet. Ten wysoki stan liczebny utrzymał się jedynie przez trzy lata. W 1923 roku, w zespole było już tylko 60 śpiewaków (27 mężczyzn i 33 kobiety). Historyk, badacz dziejów ruchu ludowego na Śląsku, a zarazem autor pracy o przebiegu powstań śląskich na Ziemi Pszczyńskiej doc. Franciszek Serafin, przyczyny tak gwałtownego spadku liczebności (nie tylko bieruńskiego zespołu) upatruje w braku programu pracy kulturalnej państwa polskiego, w naturalnym spadku aktywności po swoistej eksplozji w latach 1919—1921. a także niedostatecznym ze strony władz poparciu finansowym. W następnych latach ilość członków spadała aż do 26 w roku 1926. Już jednak w następnym roku przełamano kryzys i liczebność Towarzystwa wzrosła do 40 osób. W latach poprzedzających II wojnę światową, na cotygodniowych próbach zjawiało się około 50—60 osób. Po śmierci Klemensa Latochy funkcję prezesa chóru przejął starobieruński aptekarz Seweryn Pluciński, który ją pełnił do roku 1930.

Po nim prezesem został wybrany dyrygent Jan Lubecki (1930—1932), następnie Walenty Początek (1932—1934), Augustyn Seweryn (1934—1936) oraz miejscowy lekarz dr Wiktor Rybok (od 1936 roku do wybuchu wojny). Sekretarzami w owych latach byli: Józef Kostyra (przez kilka miesięcy w roku 1919), Augustyn Seweryn (1919—1920), Jan Noras (1920—1936) oraz Józef Bienick (1936—1939). Funkcje skarbnika spełniali: Marcin Knopek, Walenty Początek, Katarzyna Noras, Franciszek Bratek i Teodor Myalski.

„Był chór czyli epitafium dla „Polonii”

Od jego powstania do roku 1931, chórem dyrygował wspomniany już kilkakrotnie Jan Lubecki. Po nim pałeczkę dyrygenta przejął, grający również na skrzypcach, Franciszek Bratek. Przez krótki czas, zastępował go kapelmistrz orkiestry fabrycznej „Lignozy” — Emil Wiśniowski.

Lata 1919—1920 były szczególnie sprzyjające do zakładania towarzystw śpiewaczych. W tamtym okresie, jak wynika z zestawienia sporządzonego przez wieloletniego dyrektora bieruńskiego liceum, Franciszka Banota, niemal równocześnie z „Polonią”, bo również w 1919 r., powstały chóry: „Paderewski” w Murckach, „Słowiczek” w Imielinie, „Jedność” w Podlesiu, „Wisła” w Bijasowicach, „Gwiazda” w Ławkach, „Moniuszko” w Wesołej, „Słowiczek” w Łaziskach Średnich. Rok później, również tylko w miejscowościach okalających Tychy, zarejestrowano chóry: „Wanda” w Dzieńkowicach, „Jutrzenka” w Żwakowie, „Słowik” w Czulowie, „Św. Jacek” w Cielmicach, „Wanda” w Chełmie, „Słowiczek” w Kostuchnie, „Gwiazda” w Łaziskach Górnych, „Wanda” w Łaziskach Dolnych, oraz „Jutrzenka” w Wesołej (Szklarni). Wszystkie one odegrały wielką rolę w umocnieniu świadomości narodowej. Podczas gdy w 1919 roku na całym Górnym Śląsku istniało 159 chórów, w roku 1920 było ich już 303. Ilość ta utrzymała się również w następnym roku.

Podczas akcji plebiscytowej organizowano przedstawienia, wiece i pochody, odczyty i zbiórki pieniężne. Ma rację prof. Gładysz, gdy stwierdza: „Historycy udowodnili, że u podstaw trzech powstań śląskich przesądzających o przyłączeniu części Śląska do Polski w 1912 roku, legła społeczna działalność kulturalna: robotniczo-chłopski ruch śpiewaczy, ruch teatrów amatorskich, praca samokształceniowa w licznych, tępionych przez zaborcę związkach, zbiorowe wyjazdy do Krakowa (Wawel), zakładanie bibliotek Towarzystwa Czytelnia Ludowych, przyjęcie się wśród młodych robotników śląskich idei „gniazd sokolich”, zapoczątkowanych we Lwowie w 1867 roku, a w miarę ich rozszerzania się — przekształcanie „gniazd” w komórki tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej”. Obecny prezes PZCHIO, niestrudzony i pełen inicjatyw działacz kulturalny, Rajmund Hanke, mówi, że „Polska została na Śląsku wyśpiewana”. A ta prawidłowość, jaką była przynależność do gniazd sokolich, towarzystw śpiewaczych i POW-u, a następnie do drużyn powstańczych, potwierdza również wiele życiorysów starobieruńskich śpiewaków.

Z chwilą gdy Bieruń Stary wraz z Ziemią Pszczyńską, został przyłączony do Polski (w Plebiscycie opowiedziały się za Polską 1172 osoby spośród 1427 głosujących, czyli 82%), istniejące i nowo powstałe organizacje kontynuowały swoją działalność programową.

„Artystyczne wyrobienie” ludności było celem odleglejszym — pisał o owym okresie, prasoznawca i historyk prasy, dr Józef Mądry. Główne zadanie polegało na uodpornieniu Ślązaków na narodowościowo obce i praktycznie szkodliwe wpływy oraz pogłębianie poczucia odrębności narodowej w stosunku do zamieszkujących Śląsk Niemców. Preferowany tu model życia kulturalnego był bliższy i bardziej odpowiadał szkole patriotycznego wychowania, niż aspiracjom „czysto kulturalnym”.

Bieruńska „Polonia” przez cały okres swej działalności, nie zmieniła swego robotniczo-chłopskiego charakteru. Oprócz wspomnianych już, aptekarza Plucińskiego i doktora Ryboka, należeli do niej wyłącznie robotnicy, chłopci, bezrobotni i magistracy, niżsi ranga, urzędnicy.

Nie należał do niej nikt, z relatywnie dość licznego, w skali międzywojennych 17 lat

„Był chór czyli epitafium dla „Polonii”

polskiej przynależności państwowej, grona nauczycieli, kupców ani też bogatszych rzemieślników.

Każdy z członków „Polonii” otrzymywał legitymację członkowską i „Statut Towarzystwa Śpiewu”, którego przepisów zobowiązywał się przestrzegać. Statutowym celem Towarzystwa było „pielęgnowanie śpiewu chórowego i krzewienie polskiej kultury muzycznej przez urządzenie koncertów i popisów śpiewaczych”. W najwcześniejszej wersji statutu jest mowa o „pielęgowaniu śpiewu polskiego, tak świeckiego jak i kościelnego, życia towarzyskiego i zgody braterskiej w gronie swych członków, a wreszcie wspólne pouczanie się”.

Wszelkie próby wprowadzania obcego repertuaru były piętnowane i ostro zwalczane. Przykładem takiego wpływania na repertuar jest pismo z maja 1934 r., w którym ZG SŚŚ przypomniał wszystkim Kołom: „jednogłośnie uchwałę Zebrania Delegatów, zabraniającą Kołom związkowym grywanie operetek i sztuk teatralnych niepolskich. Zadaniem Kół jest bowiem krzewienie POLSKIEJ kultury muzycznej. Koła reklamujące muzykę i sztukę obcą nie spełniają zadań narodowych jakie pracy chórów polskich na Śląsku przyświecać powinny na każdym kroku”.

Zauważmy na marginesie, jak wymowa tego pisma współgra z przedstawioną wyżej opinią Józefa Mądrego, o obowiązkach stojących przed chórami śląskimi.

„Dla wypełnienia swoich statutowych celów „Towarzystwo urządza lekcje i ćwiczenia śpiewu, organizuje koncerty, wieczory pieśni, wykłady i odczyty z dziedziny muzyki i w ogóle dąży do zapoznania członków i ludności z wszelkimi przejawami życia muzycznego”.

Niestety, z tej szczątkowej dokumentacji obrazującej działalność bieruńskiego chóru jaka pozostała, można jedynie podać, że w 1936 roku czterdziestu pięciu chórzystów uczestniczyło w 62 lekcjach. W 1937 roku sześćdziesięciu chórzystów brało udział w 83 lekcjach, a w następnym — w 93. Najczęściej odbywały się one w bieruńskiej szkole w sobotnie i niedzielne popołudnia i, jak pisze Józef Kocurek we wzmiankowanej już „Kronice”, „melodyjny i harmonijny głos przez otwarte okna sali szkolnej na pierwszym piętrze, rozchodził się daleko po mieście i polach, bawiąc mieszkańców miasta”.

Członkiem „Polonii” mogła zostać „każda nieposzlakowana osoba polskiej narodowości”.

O kwalifikacjach głosowych członka decydował dyrygent. Członkiem wspierającym mogła zostać instytucja lub osoba prywatna, która zobowiązała się do płacenia określonej składki na cele chóru. Za zasługi „około rozwoju Towarzystwa”, walne zebranie mogło mianować członków honorowych. Każdy członek płacił wpisowe i składki miesięczne.

W latach 1925—1938 wysokość statutowych wpłat „Polonii” do ZG SŚŚ wahała się od 10 zł rocznie w 1934 roku, do 26,80 zł w roku następnym (zapewne z nadpłaconymi zaległościami). W 1934 roku składka została ustalona na 40 gr od jednego członka rocznie.

Zarząd Główny często jednak apelował do Zarządów kół o uregulowanie należnej składki: „Wiele Zarządów nie zdaje sobie sprawy z tego, iż byt Stowarzyszenia oparty jest w głównej mierze na składkach oddziałów — pisano. Rozwielmożnione w ostatnich latach powoływanie się na duży odsetek bezrobotnych nie jest istotnym powodem tak ogromnych zaległości składkowych, wynoszących w chwili obecnej (to jest 6 lipca 1936 roku) przeszło 12 tys. zł.

Przykład chórów operujących bardzo skromnym budżetem i pracujących w bardzo skromnych warunkach, a jednak odprowadzających sumiennie należność składkową, jest dowodem, iż przy dobrej woli, uregulowanie należności składkowych jest każdemu chórowi

„Był chór czyli epitafium dla „Polonii”

możliwe”.

Rok wcześniej, niedawno zmarły, długoletni starobieruński nauczyciel Bolesław Drobczyński, wówczas dyrygent „Koła Śpiewaczego Echo” w niedalekich Nowych Bojszowach, podawał: „członków czynnych męskich 25, żeńskich 19, razem 44, w tym członków bezrobotnych męskich 20, żeńskich 19, razem 39”. Cytowane z pisma Zarządu słowa o „rozwielenionym w ostatnich latach powoływaniu się na duży odsetek bezrobotnych”, można w kontekście tych kilku liczb uznać za wysoce obraźliwe przynajmniej dla bojszowskich chórzystów, nawet jeżeli wyłączyć z oceny, zwykle nie pracujące zawodowo, kobiety.

W corocznie składanych w Zarządzie Głównym sprawozdaniach, należało podać dane o stanie liczebnym członków, ilości odbytych zebrań, wykładów i odczytów oraz lekcji śpiewu. W odrębnej rubryce relacjonowano ilość wieczorów pieśni i koncertów, udziały w zawodach śpiewaczych, ilość przedstawień amatorskich, występów podczas obchodów świąt narodowych i państwowych, występów podczas świąt innych organizacji, ilość występów podczas nabożeństw, ślubów, pogrzebów a także ilość zorganizowanych zabaw i wycieczek.

Zarząd Główny informowano też o ilości wyćwiczonych utworów świeckich i religijnych, z podaniem tytułów najważniejszych z nich. A co ćwiczono? „Do odrodzonej Polski” Nowowiejskiego, „Polski las” Nowaka, „Cześć śląskiej pieśni” Stysia, „Ciszę wieczorną” Czapskiego, „Zaloty śląskie” Stroińskiego, „Pieśń do św. Cecylii” Hlondowskiego, „Idzie wojsko od Wawelu” Wilkomirskiego, „Serenadę wiejską” oraz „U naszego pana” Moniuszki i wiele innych pieśni ludowych, narodowych, religijnych bądź żałobnych.

Począwszy od 1923 roku, również „Polonia” brała udział w corocznych zawodach i zjazdach śpiewaczych, Początkowo okręgu myślowickiego, a od 1928 roku — pszczyńskiego. Te regularnie organizowane zawody, miały sprzyjać podnoszeniu poziomu artystycznego chórów. Zespół bieruński wystąpił na nich z następującymi pieśniami: „Ojczyzno, o lube imię” w Ogrodzie Zamkowym w Myśłowicach (w 1923 roku), „Śniło się Marysi” w Słupnej (1924), „Na łan” w parku browaru w Szopienicach (1925), „Wejście wojsk polskich do Torunia” w Giszowcu (1926), „Deszcz idzie” w Szopienicach (1927), „Maj” w Pszczynie (1928), „Niech nas jedność łączy wkoło” w Pszczynie (1929), „Taki los przypaść nam” w Pszczynie (1934), „Polowanie” w Kobiórze (1936), „Wieża srebrnych dzwonów” w Tychach (1932), „Idzie wiosną maj” w Pszczynie (1933), „Dumka” w Pszczynie (1934), „Polowanie” w Kobiórze (1936), „Wieża srebrnych dzwonów” w Pszczynie (1937), „Zaczarowana królowa” w Tychach (1938).

Niestety, trudno dzisiaj ustalić tytuły pieśni z którymi wystąpili starobieruńscy śpiewacy na zjeździe wojewódzkim w Katowicach w 1935 roku i na zjeździe zespołów okręgu pszczyńskiego w Piasku, w roku 1939.

Za wykonanie „Wieży srebrnych dzwonów” Maklakiewicza, zespół pod dyrekcją Franciszka Bratka, uzyskał 21 punktów, według sześciopunktowej skali ocen (od 0 — źle, do 5 — doskonale). Za trudność utworu otrzymano 2 punkty, za czystość — 3, za brzmienie — $3\frac{2}{3}$, za tempo i rytmikę — 3, za dynamikę — $3\frac{2}{3}$. Wymowę, sędziowie: J. Kandziora, Wł. Zmudzki i E. Gabzdyl ocenili na 3 punkty, a frazowanie na $2\frac{2}{3}$.

W czerwcu 1934 roku po „lustracji artystycznej chóru”, Wydział Okręgowy Śląskich Kół

„Był chór czyli epitafium dla „Polonii”

Śpiewaczych w Pszczynie „donosił dyrygentowi Towarzystwa Śpiewu Polonia (do jego wyłącznej wiadomości)”, że zespół powinien: „pracować usilnie nad wyrobieniem głosów, dbać o linię pełną w melodii głosów, nie forsować głosów w forte, wprowadzać więcej dynamiki, nie łączyć wyrazów, rytmikę przestrzegać, wdechy brać równocześnie w głosach”.

Podczas większych uroczystości, chór występował ze sztandarem, który ze składek członków „Polonii”, zakupiono jeszcze w 1923 roku. Obecnie ten piękny sztandar jest zdeponowany u wiekowego już chórzysty p. Karola Labusa. Tak zdecydowali wiele lat temu, seniorzy chóru:

„Skoro Karol spłacił sam ponad jedną trzecią jego ceny, ustalonej przez dwie bytomskie wdowy, a chór nigdy mu nie zwrócił tej, wymuszonej okolicznościami, pożyczki, to niech nasza najcenniejsza pamiątka pozostanie z nim”. Tak się też stało. Rozwieszony na ścianie pokoju na poddaszu, przypomina mu czasami dni sukcesów i uznania. Ze smutkiem pokazuje, oczom świadomego kresu chóru świadka, tę drogocenną pamiątkę której przejęcia w swoje ręce, nikt nie pragnie. Skarb z przeszłości bez spadkobierców. Prawie kwadrat o bokach długich na 130 cm, po stronie lewej, na bordowym atłasowym tle, w każdym z rogów wyszyte po dwie gałązki z zielonymi liśćmi, W środku lira a dookoła niej napis: „Towarzystwo Śpiewu Polonia w Bieruniu 1928 rok”. Na stronie prawej, na granatowym tle, w każdym rogu wyhaftowane trzy kwiaty koloru pomarańczowego, każdy z czterema gałązkami z zielonymi listkami. W środku widnieje obraz Matki Boskiej Piekarskiej z aniołami podtrzymującymi koronę, a wokół napis: „Pod Twoją obronę uciekamy się”.

Chór oprócz statutowego pielęgnowania pieśni, prowadził, tak jak wiele innych zespołów, ożywioną działalność artystyczną. Szczególną aktywność wykazywał on w pierwszych latach swojej zalegalizowanej działalności. Repertuar z lat 1919—1923 składał się przeważnie z utworów o tematyce patriotycznej i społecznej. W latach 1936—1939, preferowano natomiast widowiska lżejsze. Starano się przy tym pozyskać jak największą ilość publiczności, aby dochody ze sprzedaży biletów były jak najwyższe. Dochodowe miały również być organizowane bale karna wałowe. Zebrane pieniądze przeznaczano na pokrycie kosztów przejazdu na występy bądź zawody, lub na zakup nut. Nikt, włącznie z dyrygentem, nie pobierał wówczas wynagrodzenia za swoją pracę.

Szczególnym powodzeniem cieszyło się wśród Bieruniaków „Wesele śląskie”, które z wielkim sukcesem odegrano 15 stycznia 1938 roku, na sali restauracji Barusia. Na tę okazję wydrukowano, pisane gwarą, specjalne zaproszenie, a biorący w tym przedstawieniu udział, Józef Kocurek, pisał: „Mieszcząca 400 osób sala, na scenie której przedstawienie było odgrywane, wypełniona była publiką po brzegi, a wiele osób z braku miejsca, musiało wracać do domu wcale nie dostawszy się do sali.”

Autorem widowiska był Stanisław Ligoń (1879—1954), powstaniec śląski, pisarz, malarz, redaktor, dyrektor katowickiej rozgłośni Polskiego Radia, a przy tym gawędziarz, autor „Berów i bojek śląskich”.

Widzów przyciągał do widowiska przede wszystkim humor. Czasami rubaszny, częściej jednak niefrasobliwy i dyskretny. Ligoń umiejętnie połączył dość banalną treść z przedstawieniem wielu zwyczajów i pieśni wywodzących się z obrzędowości i obyczajowości ludowej. „To widowisko jest lekkie i barwne, żywe i pełne ruchu.

Wydobywa się z niego ludowy dowcip, wskrzesza i ocala od niepamięci jakąś cząstkę kultury duchowej ludu” — pisał o owym przedstawieniu krytyk i historyk literatury na

„Był chór czyli epitafium dla „Polonii”

Śląsku, Zdzisław Hierowski.

Pytani o wydarzenie kulturalne z lat międzywojennych, które utrwaliło im się w pamięci, starsi Bieruniacy bez zastanowienia się, wymieniają to barwne widowisko ludowe. Do takiego utrwalenia się w pamięci przyczynił się również bieruński fotograf, który wiele scen utrwalił na kliszy, a zdjęcia do dziś przybliżają im ten zabawny wieczór.

W latach 1935—1939 życie śpiewacze w Bieruniu znalazło się na szczytach swojego rozwoju artystycznego organizacyjnego. W chwilach wspomnień ówcześni członkowie chóru odtwarzają swoje występy, zjazdy, wycieczki i organizowane przez chór zabawy taneczne.

Odbywały się one „około” dnia patronki śpiewaków, św. Cecyli. A że święto to przypada na krótko przed początkiem Adwentu, bo 22 listopada, więc też chętnych do zabawy bywało zwykle wielu.

Chórzyści tworzyli zgrany zespół. Mimo różnych sympatii politycznych, trzymali się razem, lecz przed nikim nie stawiali dyskryminujących barier. Zawsze zapraszano na swoje cotygodniowe spotkania „członków i zwolenników śpiewu”. A członkiem mógł przecież zostać każdy: czynnym, gdy dyrygent i Zarząd uznali, że głos kandydata jest dobrze ustawiony, wspierającym, przy braku takowego. Wiele czasu spędzano wspólnie na wieczornicach, wycieczkach i spotkaniach towarzyskich, z których, pozostały członkom pamiątki w postaci fotografii, dyplomów, nagród itp.

Dzisiaj wszystko to stanowi cenny rodzaj dokumentacji z okresu prężności organizacyjnej zespołu. Wspólnie spędzony czas, umacniał więzi koleżeńskie i towarzyskie. Chór upodobał się do licznej rodziny, a Początek, Labus, Seweryn, Karwat, Nyga i inni znaleźli w nim swoje przyszłe żony. Domów, gdzie rozbrzmiewała pieśń lub muzyka, było w Bieruniu bardzo wiele. Niejeden śpiewak wciągał do pracy w zespole swoje dorastające dzieci, młodsze rodzeństwo, krewnych bądź znajomych. Można nawet śmiało mówić o śpiewaczych rodach: Lubeckich, Kocurków, Gretków, Latochów i Kostyrów, które z pokolenia na pokolenie przekazywały zamiłowanie do zbiorowego śpiewu. Oni znali wartość jaką posiada pieśń i zbiorowy śpiew. Wysilek, ofiarność i cena wielu wyrzeczeń członków zespołu, była doceniana przez współmieszkańców, Magistrat i Kościół.

Ich działalność, to nie tylko przejaw uświetniająco-reprezentacyjnej funkcji sztuki, lecz również ogromny i nieoceniony wkład do umuzykalnienia i rozśpiewania szerokich rzesz mieszkańców. Działalność chóru wzmacniała tradycyjne i historycznie utrwalone więzi narodowe i rodzinne. Kształt i funkcja ruchu śpiewaczego w latach międzywojennych, nieznacznie tylko odbiegały od tego z czasów gdy Śląsk był pruski. Stanowił on liczący się czynnik aktywizacji bieruńskiej społeczności. Stał on na straży rodzimych, regionalnych oraz ogólnopolskich wartości kulturalnych. Integrował mieszkańców, wiązał wielu z muzyczną kulturą polską, z językiem ojczystym i ludową tradycją. Działalność chóralną mogła się jednak rozwijać tylko tam gdzie kultura społeczeństwa osiągnęła już pewien stopień, a zbiorowość była „wyrobiona organizacyjnie”. Ilość różnych organizacji zarówno świeckich jak też religijnych, oraz ilość ich aktywnych członków, w niewielkim przecież Bieruniu, dowodnie o tym wyrobieniu świadczy.

Z nastaniem okupacji chór „P o l o n i a” zawiesił swoją działalność, a „wojna zagłuszyła wolny śpiew”. Wyrwała też na zawsze kilku śpiewaków z szeregow „Towarzystwa Śpiewu”. Przepadło wówczas wiele dokumentów, lecz sztandar, mimo energicznych poszukiwań, nie wpadł w ręce okupanta. Wykradł go z magistrackiego strychu Klemens Śmietana, a powiadomiony o tym dyrygent Bratek, przeniósł go nocą w bezpieczne miejsce. Tam

„Był chór czyli epitafium dla „Polonii”

przeleżał całą wojnę.

Po jej zakończeniu, z inicjatywy tegoż Franciszka Bratka przystąpiono do odtwarzania zespołu. Działalność wznowiono w marcu 1946 r. Regularnie, dwa razy w tygodniu, odbywały się lekcje, brano udział we wszystkich uroczystościach państwowych, lokalnych i religijnych, a śpiewany repertuar nie odbiegał jeszcze od tego sprzed wojny.

Chór znów pełnił funkcje „reprezentacyjno-uświetniające”. Zespół liczył wówczas 46 członków (w tym 26 kobiet) i dano 12 występów. Prezesem został Jakub Kostyra, sekretarzem Jadwiga Niesyto, a skarbnikiem Teodor Myalski. Na X Zjeździe Śpiewaków Okręgu Pszczyńskiego w lipcu 1946 roku, „Polonia” wystąpiła z pieśnią „Wioną sztandary”.

Przez kilka następnych lat zespół nie wykazywał praktycznie żadnej działalności. Na krótko udało się go jedynie zaktywizować w 1950 r. W zajęciach brało wówczas znów udział około 40 uczestników. Dano też 3 występy. Prezesem wybrano Augustyna Seweryna, a sekretarzem Alojzego Pastuszkę. W następnym roku „Polonia” została jednak skreślona z rejestru chórów. Jak wspomniano, śpiewany zaraz po wyzwoleniu repertuar, był zbliżony do tego sprzed wojny. Słowa pieśni:

„Witaj orle biały ptaku...”, „Witaj majowa Jutrzenko...”, „Ojczyzno nasza święta, chrześcijaństwa przednia straż...” lub „O Polsko, Ojczyzno ma, do Ciebie serce lgnie...” i im podobnych, nie pasowały już jednak do czasów które nastały. Zaczynały obowiązywać nowe inspiracje ideowe i nowe wartości. W imię rewolucyjnych przemian, forsowano więc takie pieśni masowe, które propagowały tematykę produkcyjną i ideę budownictwa socjalistycznego. Nic więc dziwnego, że na Zjeździe zorganizowanym z okazji 40-lcia Związku Śląskich Kół Śpiewaczych, w maju 1950 roku, a którego hasłem były słowa „Pieśń zwycięskim orężem pokoju”, zespoły wystąpiły z pieśniami: „Śląsk pracuje i śpiewa”, „Śląska pieśń wolności”, „Pieśń pracy”, „Czerwony Sztandar”, „Miliony rąk”. „Hymn pokoju”, „Naprzód idziemy”, itp. „Nowy repertuar, nieatrakcyjny, często prymitywny artystycznie i deklaratywny ideowo wykończył szeregi tak zwanej starej gwardii śpiewaków, a nie potrafił utrwać nowej” — stwierdził z wyrzutem Jan Fojcik w pracy „Śląski ruch śpiewaczy 1945—1974” Podobnie sądzą o przyczynach swojej niechęci do dalszego zbiorowego śpiewania, pamiętający te czasy, starobieruńscy śpiewacy. Trudno im jednak zrozumieć ponadczasową prawidłowość, że mecenas dając pieniądze, najczęściej stawia również wymagania repertuarowe.

W owych latach ruch śpiewaczy w Bieruniu, podobnie zresztą jak na całym Śląsku, zaczął stopniowo zamierać. Dla osób zamiłowanych w repertuarze tradycyjnym, ugruntowanym w latach międzywojennych, klimat stał się niesprzyjający. „Śpiewacy zbierali się więc coraz rzadziej, a z każdym razem było ich coraz mniej. Aż w końcu na lekcję nie przyszedł już nikt.

Dyrygent jako ostatni żołnierz, też poszedł z placu boju do domu, w nadziei nadejścia dla ruchu śpiewaczego lepszych czasów” — pisał, znający z autopsji sytuację w chórze bieruńskim Józef Kocurek.

Jedynie w „odejściu” widziano skuteczny sposób przeciwstawienia się naciskom politycznym i atakom za śpiewanie podczas ślubów, pogrzebów i uroczystości Bożego Ciała.

Dopiero po Sierpniu spojrzano krytyczniej na ten „okres likwidatorstwa i obumierania życia kulturalnego” — jak go nazywa Antoni Gładysz. W ostatnich kilku latach wiele nowego światła na ówczesną politykę kulturalną, rzuciły wypowiedzi tegoż Gładysza, Linerta, Szewczyka, Anny Barcik, Pyzika, Markiewicza i innych. Stwierdzono wyraźnie, że

„Był chór czyli epitafium dla „Polonii”

nowa władza, chcąc zorganizować po nowemu ruch kulturalny, ukierunkowała go wyraźnie politycznie i ideologicznie, w duchu marksizmu — leninizmu i całkowitej laicyzacji.

W pracy „Społeczny ruch kulturalny z perspektywy czterdziestolecia Polski Ludowej”, cytowany prof. Gładysz, przypomina słowa Edwarda Ochaba, który mówił, że zadania wszelkich placówek kulturalno-oświatowych miały polegać przede wszystkim na „uświadomieniu masom przebiegu walki na froncie ideologicznym, budzeniu czujności wobec wroga klasowego, kształtowaniu marksistowskiego światopoglądu, przewyciężaniu burżuazyjnych nawyków i pobudzaniu do wykonania zadań produkcyjnych”.

Dochodziły do tego: „przerost wytycznych, ich schematyczność, fasadowość i efekty pozorne, bujna ale nierealna sprawozdawczość”, nieatrakcyjny i obcy ideowo, dla zdecydowanej większości chórzystów, repertuar, nacisk na chóry by zlikwidowały własną kasowość i zerwały z członkami wspierającymi, nie wykorzystanie bogatych zasobów kultury regionalnej, natarczywa indoktrynacja ideologiczna kół śpiewaczych i dyrygentów itp. I tak, na rok 1951, Rada Naczelna Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych Muzycznych, zaplanowała 3750 „odpraw ideologicznych w kołach muzycznych” oraz „przeszkolenie 1000 przodowników pieśni masowych dla ośrodków robotniczych miast i wsi”. W tej sytuacji - jak pisał Wilhelm Szewczyk — zadania programowe ruchu kulturalnego jakim była restytucja i ochrona dziedzictwa kulturalnego, którego spadkobiercą, w myśl nowych zasad ustrojowych miał być lud, mimo swoistego rozmachu organizacyjnego i finansowego, pozbawione były głębszych treści, które wydawały się podejrzane.

Z kolei natrętne i instrumentalne traktowanie folkloru, włącznie z wtłaczaniem w jego formy treści agitacyjnych, nie sprzyjało powszechnemu jego umiłowaniu. Podobną wymowę mają słowa Andrzeja Grajewskiego. Mimo, że jego diagnoza dotyczy całego okresu powojennego, dobrze również charakteryzują sytuację amatorskiego ruchu kulturalnego na Śląsku, w latach 1947—1956:

„Fatalne następstwa przyniosło także pojmowanie kultury na Śląsku jako elementu działalności ideologicznej — transmisji treści politycznych do mas. Kultura służyła więc indoktrynacji, była wymierzona w dotychczasowy system wartości. Nie tworzyła symbiozy z przeszłością, lecz stanowiła dla niej alternatywę. Praktyka wykazała, że była to oferta mało atrakcyjna i nie mogła wywołać żywszego oddźwięku społecznego. (...). W takich warunkach, bogaty w przeszłości ruch kulturalno-oświatowy załamał się. Samodzielne inicjatywy zastąpiono wytycznymi instytucji”.

Dopiero po „przełomie październikowym” nastąpiły zmiany w obowiązującym modelu działalności kulturalno-oświatowej. Tętno życia śpiewaczego znów zaczęło bić nieco silniej i samodzielniej. W wielu miejscowościach życie kulturalne ożywiło się na nowo. W samym powiecie tyskim powstało w owym okresie 15 nowych chórów. Zaczęto też myśleć o wznowieniu działalności chóru bieruńskiego. W pierwszych dniach listopada 1957 roku, Józef Kocurek, ówczesny przewodniczący Prezydium MRN, zwołał zainteresowanych seniorów „Polonii” i młodzież, do sali nad restauracją spółdzielczą przy Rynku, a więc do tej samej sali, w której przed czterdziestu laty został założony chór „Polonia”. W jego przekonaniu, śpiew miał ożywić ospałość, przełamać gnuśność, obojętność i powątpiewanie, które rozbija bieruńską społeczność od wewnątrz. Przyrównał pieśń do „poezji ubranej w piękną szatę-melodię, której potrzebę istnienia odczuwa każde szlachetne serce”.

Do chóru zapisało się wówczas 56 osób, utrzymano jego dotychczasową nazwę, a dyrygentem został Paweł Skrzyś z Katowic. 30 grudnia odbyło się w budynku szkolnym

„Był chór czyli epitafium dla „Polonii”

zebranie odrodzonego chóru. Na krótko udało się przekonać „weteranów”, że niedawna polityka repertuarowa i naciski personalne, to już bezpowrotna przeszłość. Prezesem chóru został Rudolf Dutka, prezesem honorowym — Józef Kocurek, sekretarzem — Barbara Hycz, skarbnikiem – Janina Sajdok i bibliotekarzem – Wiktor Latocha. Komisję rewizyjną tworzyli: Alojzy Pastuszka, Maria Bendel i Adolf Bendel. Po upływie roku, w Zarządzie zaszły pewne zmiany. Do ZŚKŚ zespół został ponownie przyjęty w lutym 1958 roku.

„Działalność Polonii była teraz przez krótki czas dość żywa, gdyż w 1959 roku urządzono 7 przedstawień, a we wrześniu tegoż roku, zorganizowano Święto Pieśni z udziałem chórów okręgu pszczyńskiego. Jednak od tego momentu chór przestał brać czynny udział w zjazdach i zerwał kontakt z organizacją. Został skreślony w październiku 1963 roku” – pisał o nim, Jan Fojcik. Już rok wcześniej, na posiedzeniu Zarządu Okręgu Pszczyńskiego, podkreślono, chór w Bieruniu Starym (w Nowym również) nie prowadzi normalnej działalności. W sprawozdaniu za rok 1964 podkreślano „daremność starań o wznowienie chórów w Bieruniu Starym i Nowym”.

Prawie cała dokumentacja obrazująca kilkadziesiąt lat działalności „Polonii”, uległa rozproszeniu lub zaginęła. Te ślady działalności, które pozostały w rękach rodzin, nie związanych emocjonalnie z ruchem śpiewaczym, „poszły w piec” lub oddano na makulaturę.

Wielka szkoda, że tak niewiele śpiewaczej spuścizny trafiło do rąk pani **Agnieszki Lubeckiej**. Upływ czasu nie przetrzebił powierzonego jej pieczy pokaźnego zbioru nut. Wśród nich wiele razy przepisywanych ręcznie jeszcze przez jej ojca **Jana i Franciszka Bratka**, byłych dyrygentów, byłej „Polonii”.

Sama będąc śpiewaczką, zna wartość biblioteczki nutowej i gromadzonej przez wiele lat zespołowego śpiewania. Kto ją przejmie z Jej rąk? Co zrobić by Śląsk stał się znowu regionem zbiorowego śpiewu? Czy Bieruniacy zechcą jeszcze śpiewać w tych czasach zgiełku, pośpiechu i zmęczenia? Jak wskrzesić dawne pasje prowadzące do wysokiej kultury muzycznej tych najzwyczajniejszych, przeciętnych mieszkańców Śląska? Czy znajdą się jeszcze entuzjaści, którzy to niemodne dziś dziedzictwo, przekazywane nam przez przodków, jakim było umiłowanie pieśni, podtrzymają, rozwiną i przekażą następnym pokoleniom? Tym pokoleniom, którym naukę śpiewu w szkole zastąpiono enigmatycznym „wychowaniem muzycznym”. A przecież szkoła była przez dziesiątki lat naturalnym sojusznikiem śpiewu chóralnego.

Żal, że na naszych oczach, bez przymusu, zanika kolejna cecha śląskiej tożsamości regionalnej, spierająca przez wieki tę, jak ją nazywa prof. Andrzej Klasik, „swoistą triadę w skład której wchodzi: wartości rodziny, wartości religijne oraz wartości pracy”. Zbyt łatwo zapominamy o pieśni. Idzie to w parze z zapomnieniem „fundamentalnych niegdyś cech śląskiego etosu regionalnego”, do których cytowany już publicysta „Gościa Niedzielnego”, Andrzej Grajewski, zaliczył: „głębokie poczucie sprawiedliwości społecznej, przekonanie o niezależności prestiżu osobistego od jakości wykonywanej pracy, znaczenie uczciwości tak w życiu osobistym, jak i publicznym, potrzebę przestrzegania praworządności, jako fundamentu ładu państwowego”.

A przecież mi żal..., chciałoby się powiedzieć słowami Okudźawy, że tak łatwo i szybko idzie w niepamięć, to co powinno trwać.